Rok I. Nr. 6.

Niedziela

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 8. Listopada 1874.

(Wydaje się już w Czwartek.)

Redaktor odpowiedzialny: Ks. Apolinary Tłoczyński.	Przedpłata ćwierćroczna 2 złp. Ogłoszenia po 6 grp. od w.	Wydawca: Tytus Daszkiewicz.

Na Niedzielę XXIV. po Świątkach.

Lekcya z listu ś. Pawła do Kolosan, w rozdziale 3.

Bracia, przyobleczcież się tedy jako wybrani Boży, święci, i umiłowani, we wnętrzności miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość: jedni drugich znosząc, i odpuszczając sobie, jeźli kto ma skargę przeciw komu: jako i Pan odpuści wam, tak i wy. A nadto wszystko, miejcie miłość, która jest związka doskonałości. A pokój Chrystusów niech przewyższa w sercach waszych, ku któremu téż wezwani jesteście w jedném ciele, a wdzięczni bądźcie. Słowo Chrystusowe niechaj miészka w was obficie z wszelką mądrością, nauczając i sami siebie napominając, przez psalmy i pieśni, i śpiewania duchowne, w łasce śpiewając w sercach waszych Bogu. Wszystko cokolwiek czynicie w słowie, albo w uczynku, wszystko w Imię Pana Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu i Ojcu przezeń.

Ewangelia u ś. Mateusza, w rozdziale 13.

W on czas: Mówił Jezus rzeszom to podobieństwo: Podobne się stało królestwo Niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojéj. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego, i nasiał kąkolu między pszenicą, i odszedł. A gdy urosła trawa, i owoc uczyniła, tedy się pokazał i kąkol. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy, rzekli mu: Panie, izaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojéj? zkąd tedy kąkol ma? i rzekł im: nieprzyjazny człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu: chcesz iż pójdziemy i zbierzemy go? I rzekł: nie, byście snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili zaraz z nim i pszenicy. Dopuśćcie obojgu rość aż do żniwa: a czasu żniwa, rzekę żeńcom: zbierzcie piérwéj kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu, a pszenicę zgromadzcie do gumna mojego.

Modlitwa kościelna.

Prosimy Cię, Panie, strzeż lud Twój swą nieustającą miłością Ojcowską, aby go zawsze Twa Bozka Opieka zasłaniała, i ażeby jedynie na nadziei uzyskania łaski niebieskiéj swój byt budował.

Przez Jezusa Chrystusa Pana naszego, który z Tobą i z Duchem Świętym równy Bóg żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

Wyjaśnienie Lekcyi i Ewangelii ś.

W lekcyi dzisiejszéj napomina nas Kościół słowy wielkiego Apostoła, ażebyśmy jako wybrańcy Boga, jako Jego ulubione dzieci, uświęceni Sakramentem Chrztu św. wypełniali cnotę miłości bliźniego, a głównie ćwiczyli się w tych pięknych cnotach, w których miłość bliźniego jak najwięcéj się uwydatnia. Cnoty te są: miłosierdzie, pokora, cierpliwość i darowanie uraz nawet nieprzyjaciołom. Nadto, jako członki świętego ciała Chrystusowego, mamy Ojca niebieskiego uwielbiać sercem wdzięczności pełném i wszystko, cokolwiek czynimy, czynić w imieniu Jezusa,

tj. ku Jego czci, wszystkie nasze sprawy, całe życie nasze wolą Bożą mamy kierować.

W Ewangelii św. Zbawiciel nasz głównie dla tego używa przypowieści i podobieństw do wytłumaczenia prawd niebieskich, ażeby rzesze łatwiéj mogły je zrozumiéć, głębiéj w serca swoje zapisać. Królestwo niebieskie, mówi papież Grzegórz Wielki, dla tego przyrównane bywa do rzeczy ziemskich, ażeby duch od rzeczy znanych wznosił się do nieznanych. Co się tyczy znaczenia podobieństwa w dzisiejszéj Ewangelii św., to trzeba najprzód zauważyć, że przez „królestwo niebieskie“ nie rozumie się tu właściwe niebo, t. j. ono miejsce wiecznéj szczęśliwości w oglądaniu samego Boga, tylko, jak w innych podobieństwach, tak i tutaj rozumiéć należy przez Królestwo niebieskie Królestwo Boga na ziemi, tj. on zakon zbawienia, który Pan na ziemi urządził, aby uzdolnić człowieka do uczestnictwa wiecznéj szczęśliwości. Ten zakon, ta ustawa, Kościołem się nazywa. Wreszcie sam Zbawiciel wyłożył uczniom pytającym się dzisiejsze podobieństwo, jak czytamy u Mateusza św. w rozdziale 13tym. Ten, co sieje dobre nasienie, jest Syn człowieczy. Rola jest świat, a dobre nasienie, to są synowie królestwa, (to jest dobrzy chrześcijanie), a kąkol, to synowie złego. Nieprzyjaciel, który go nasiał, jest djabeł, a żniwo jest dokonanie świata, a żeńcy są aniołowie. Jako tedy kąkol zbierają i palą ogniem, tak będzie w dokonaniu świata. Pośle Syn człowieczy aniołów, a ci zbiorą z królestwa jego wszystko złe, i tych, którzy czynią nieprawość, i wrzucą ich w piec ognisty. „Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.“

Daléj uczy nas ono podobieństwo, że Bóg i Pan nasz cierpliwie patrzy na złych, i zaraz ich nie karze, jak zasługują, ale że miłosiernie czeka, aby się poprawili.

Nietylko dla złych jest to korzyścią, że im Bóg daje czas do pokuty i poprawy, ale i dla sprawiedliwych. Sprawiedliwi ponosiliby nieraz stratę, gdyby bezbożni za każdą razą po spełnieniu grzéchu sprawiedliwością Boga byli ukarani. Źli i dobrzy węzłami rodzinnemi są często związani ze sobą, a tak przez natychmiastową karę bezbożnych, i niewinni członkowie rodziny wielką ponieśliby szkodę. Z drugiéj strony źli swemi grzéchami dają sprawiedliwym sposobność ćwiczenia się w niektórych cnotach i zbierania zasług. Niektóre na przykład cnoty, jako to łagodność, miłość nieprzyjaciół, darowanie uraz itp. nie miałyby miejsca, gdyby nie było ludzi złych. Oni to dają sprawiedliwym sposobność do pełnienia cnoty.

Jakkolwiek przecież Bóg pewien czas znosi cierpliwie grzészników, przecież według Ewangelii dzisiejszéj użyje On sprawiedliwości na nich dla tego, że gardząc Jego cierpliwością, trwają w grzéchach i umiérają jako bezbożni.

Ważną to dla nas nauką, ażebyśmy, jeśliśmy mieli to nieszczęście, żeśmy się przez grzéchy nasze zamienili w kąkol, korzystali z cierpliwości Bożéj, weszli na drogę dobrą, stali się pszenicą, tj. dobrymi dziećmi Boga, idąc za głosem Pawła św., który mówi w liście do Rzymian: „Czyli bogactwy dobrotliwości Jego i cierpliwości gardzisz?“ Nie wiész, iż dobrotliwość Boża ciebie ku pokucie przywodzi? Lecz według zatwardziałości twéj i serca niepokutującego, skarbisz sobie gniéw w dzień gniéwu i objawienia sprawiedliwego sądu Bożego, który odda każdemu podług uczynków jego.“ Tym, którzy w cierpliwości uczynku dobrego, szukają sławy i czci i nieskazitelności, żywot wieczny, a tym, którzy są przeczni i nie przestawają na prawdzie, ale wierzą niesprawiedliwości, gniéw i zapalczywość.

Nauka katechizmowa o wierze.

Zeszłą razą napisałem wam, Kochani Chrześcijanie, że mamy wierzyć we wszystko to, w co Kościół ś. wierzyć każe; w końcu upomniałem was, abyście pouczali dziatki wasze i czeladź i służbę i podwładnych waszych, że trzeba wierzyć w tę wszystkę naukę Kościoła ś., a nie słuchać takiéj tam mowy ludzkiéj, co gani i wyśmiéwa ś. wiarę naszę.

W nauce dzisiejszéj piszę wam, że w Kościół ś. mamy wierzyć mocno, stale, niezachwianie; bo nasza wiara w naukę Kościoła ś. powinna być mocną.

A kiedy to nasza wiara jest mocną?

Nasza wiara jest mocną wtenczas, gdy w naukę Kościoła ś. bez najmniejszego powątpiewania wierzymy, i gdy jesteśmy go-

towi, raczéj życie utracić, jak wiary ś. się zaprzéć.

A więc chrześcijanin katolik w naukę Kościoła ś. nie wierzy tak, jakoby ta nauka była chwiejną, niepewną, dwuznaczną, jakoby zmieniała się co rok, co sto lub co dwieście lat, jakoby inne artykuły do wierzenia podawała tu u nas, inne za granicą, inne za morzem; — nie, chrześcijanin katolik wierzy wiarą tak mocną, że nawet w to wierzy, czego nie widzi, czego rozumem pojąć nie zdoła, a czego Kościół ś. naucza. Nauka Kościoła ś. jest pewniejszą, aniżeli ta ziemia, co nas nosi, aniżeli ten firmament niebieski, co nad nami błękitem zawisł, bo sam Zbawiciel nasz powiedział: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą;“ prędzéj ten świat w proch i popiół się rozsypie, niżeli Kościół ś. zmieni choć jeden artykuł wiary.

To téż ś. Augustyn pisząc woła: „Prędzéj bym nie wierzył, że żyję, że słońce na niebie świéci, że ziemię depcę memi stopami, aniżelibym miał nie wierzyć w to, czego Kościół ś. naucza.“

Kto powątpiewa o nauce Kościoła ś., ten wątpi o Bogu; a Bóg, Jezus Chrystus, w ewangelii według ś. Mateusza w rozdziale 18tym w wiérszu 17tym wyraźnie powiedział: „A ktoby Kościoła nie słuchał, ten będzie jako poganin i celnik.“

Nauka Kościoła ś. od Boga pochodzi i dla tego jest mocną, pewną i niewzruszoną, i dla tego téż P. Jezus wymaga po nas mocnéj, pewnéj, niewzruszonéj wiary w Kościół ś.

Mocną i stałą wiarę w Kościół ś. okazali i stwierdzili krwią własną już piérwsi chrześcijanie, których przez trzysta lat poganie okrutnie prześladowali. Z jaką srogością ich męczono, o tém dowiadujemy się ze starych ksiąg. Jednéj nocy Bożego Narodzenia siedemnaście tysięcy chrześcian na jedném miejscu w Rzymie zamknięto i żywcem spalono. W Egipcie przeszło sto tysięcy chrześcijan równocześnie w okropnych mękach skonało. W samém mieście Rzymie liczą około dwunastu milionów wiernych umęczonych za wiarę. Z liczby 59ciu papieży piérwszych wieków, aż trzydziestu, począwszy od ś. Piotra do Marcelego, za wiarę ś. zamordowano. I tych ś. męczenników od Kościoła ś. nie odłączyły i nie oderwały, ani smutek i strapienie, ani bogactwa i nędza, ani obmowa i prześladowanie, ani głód i katusze, bo nawet w godzinę śmierci wołali: „wierzę w ś. Kościół katolicki.“

Kto bowiem ma mocną i stałą i silną wiarę w Kościół ś., ten téż ma pewną i niezawodną nadzieję zbawienia swéj duszy; ten téż ma tę ufność w Bogu, że do znoszenia wszelakich przykrości, najboleśniejszych chorób, najcięższych ucisków otrzyma wsparcie i pomoc i ulgę i pociechę od P. Boga.

To téż, miły Bracie! gdy cię P. Bóg nawiedzi chorobą, błagaj Boga o cnotę cierpliwości, a wiérz mocno i stale, że kogo P. Bóg nawiedza, tego miłuje. Gdy obmowa i oszczerstwo odejmie ci dobrą sławę u ludzi, ukorz się przed Stwórcą a wiérz mocno i stale, że błogosławieni, którzy ciérpią prześladowanie; gdy P. Bóg ześle śmierć na ojca twego lub matkę, na żonę lub dziatki, zdaj się na wolą Bozką, wiérz mocno i stale w niezbadane wyroki Bozkie; pomnij na słowa ś. Joba, które wyrzekł: Pan dał, Pan wziął, niech Imię Pańskie będzie błogosławione.“ Zostałeś może siérotą bez ojca lub matki; to wiérz mocno i stale w P. Boga; bo jest na niebie Ojciec, bez którego woli ani włos z głowy ci nie spadnie. Miéj zawsze i wszędzie mocną i stałą wiarę w P. Boga i w Kościół Jego święty, a znajdziesz spokój sumienia nawet w dolegliwościach, a w godzinę śmierci zbawienie duszy. Amen. *Kazimiérz Chwalibóg.*

Kościół zamęczonych dziatek.

W Azyi Mniejszéj, tam gdzie to uczeń miłości, Jan święty, i apostół narodów, Paweł święty najwięcéj żydów i pogan dla Pana Jezusa pozyskali i najlepsze gminy chrześcijańskie pozakładali: tam niedaleko morza Czarnego, leżało miasto Nikomedya. Przy końcu trzeciego stulecia mieli chrześcijanie Nikomedyjscy obszérny i wspaniały kościół, jak nam o tém opowiadają akta męczeńskie z owych czasów. Gdy bowiem cesarz Dyoklecyan spółrządzcy swemu Galeryuszowi pozwolił chrześcijan przemocą zmuszać do pogaństwa, ustanowił Galeryusz takie prawo, że każdy chrześcijanin obowiązany jest księgi święte wydać władzom rzymskim i bał-

wanom ofiarować. Wypada tu jeszcze to dodać, że Dyoklecyan nadał sobie tytuł Augusta, czyli nawyższego rządzcy, a współrządzcy swemu Galeryuszowi pozwolił nazywać się cezarem, czyli cesarzem.

Usłużni donosiciele i przebiegli szpiegowie niejednego już chrześcijanina wydali na męki i śmierć okrutną, ale w całéj Nikomedyi nie znalazł się ani jeden odstępca od wiary świętéj, co najbardziéj gniewało Galeryusza. Było to 303go roku, kiedy donoszą wielkorządzcy, iż obszerny kościół zapełniony jest samymi dorosłymi chrześcijanami na jakiéjś wielkiéj uroczystości. Galeryusz obstawia wojskiem kościół; przed kościołem ustawia bożka i ołtarz kadzenia, następnie rozkazuje ogłosić chrześcijanom w kościele: „Kto nie wyjdzie z kościoła i nie rzuci kadzidła Jowiszowi na ofiarę, żywcem spalony zostanie.“ Ani jedna osoba nie wyszła z kościoła. Gniéw Galeryusza dochodził do szaleństwa. Wojsku rozkazał złożyć broń, znosić materyały palne naokoło kościoła i takowe zapalić. Równocześnie rzucano do wnętrza kościoła rozpalone pochodnie. Długo gorzał kościół, jako wielka gromnica na cześć Panu Jezusowi i Matce Jego Najświętszéj, a wszyscy wierni, jako żywe pochodnie świętéj wiary, poszli z ogniem do nieba.

Wiele, bardzo wiele innych jeszcze mąk wynajdywał Galeryusz przeciwko chrześcijanom, i wiele, bardzo wiele innych jeszcze praw nawymyśliwał i poustanawiał, by tylko wiernych od Pana Jezusa oderwał, ale wszystkie te sztuki i wymysły zawiodły go w nadziejach jego; bo każdy chrześcijanin radosném sercem szedł do więzienia i na męki, a żaden z nich nie wyparł się wiary świętéj ze strachu przed wyszukanemi okrucieństwami cesarza.

Kiedy więc Galeryusz dojrzałych i starych chrześcijan do odstępstwa od wiary św. nie mógł nakłonić, postanowił doświadczać młodych. Wedle swego rozumu pogańskiego tak on sobie wykalkulował: stare drzewo ciężko nagiąć, ale im młodsze drzéwko, tém łatwiéj da się w każdą stronę nakierować; więc zacznę od małych dzieci. Jak sobie w głowie ułożył, tak też uczynił.

Miészkała pod ten czas w Nikomedyi bardzo zamożna i znakomita rodzina chrześcijańska, która miała dwóch synków bardzo jeszcze młodych. Skoro tylko w tych chłopczykach rozum poczynał się budzić, zaraz im pobożna ich matka opowiadała o Panu Jezusie i Matce Najświętszéj z taką pieszczotliwością i z taką prostotą, że dziecięce te serca już uczuwały niepojętą miłość ku Najświętszemu Dzieciątku Jezus i ku Najświętszéj Matce Jego. O ile z latami cnotliwa matka serce i rozum tych chłopczyków kształciła i rozwijała, o tyle zajmował się także pobożny ojciec synkami swoimi i pouczał ich o najgłówniejszych zasadach świętéj wiary chrześcijańskiéj, a serce pobożnych rodziców nie posiadało się z radości, gdy patrzeli na to, jak młodziuchne ich dziatki pomnażały się z latami w mądrości chrześcijańskiéj i serdecznéj pobożności.

Kiedy tak cnotliwi rodzice rozpływają się w pobożności ukochanych dziatek swoich, przybywa pewnego dnia wysłannik wielkorządzcy Galeryusza z rozkazem, aby niezwłocznie chłopczyków swoich na dwór jego wysłali, gdyż Galeryusz upodobał ich sobie i ma dla nich prześliczne podarki przysposobione. Poczciwi rodzice nie przeczuwali tą razą żadnych złych zamiarów u wielkorządzcy, zwłaszcza że wielcy panowie miewają także często wielkie i dziwne kaprysy; więc myśleli sobie, że ten okrutny prześladowca chrześcijan zapragnął naraz popieścić się z niewinnemi dziećmi i obdarzyć je pięknemi a drogiemi zabawkami; bo od czegóż zmienne humory wielkich panów, bez gruntownych zasad chrześcijańskich? I tak w poczciwości swojéj powierzyli wysłannikowi Galeryusza najdroższe dziatki swoje, by je zaprowadził do pałacu cesarskiego.

Kto widział Galeryusza na rynku zasiadującego w krześle sędziowskiém, kiedy przesłuchiwał ludzi różnego stanu i wieku oskarżonych o zasady chrześcijańskie; kto wpatrzył się w te oczy dzikie, krwią zabiegłe; to oblicze namiętne, niepohamowaną złością nabrzmiałe; kto widział tego okrutnika stojącego w pośród piekielnych narzędzi męczeńskich, jak zachęcał oprawców do wytężenia wszystkich sił swoich przy dręczeniu niewinnych ofiar swéj złości: a kto spojrzał teraz na tego samego wielkorządzcę, gdy

stanęły przed nim owe dwa pacholęta, pomyślał z pewnością, iż to zupełnie inny człowiek. Przyjął on tych chłopczyków na dworze swoim z niesłychaną łaskawością; przemawiał do nich z dziwną słodyczą; zaprowadził ich do najpiękniejszéj komnaty swego pałacu, i pokazywał im na stole już przysposobione najpiękniejsze zabawki i kosztowne podarki, do ich wieku zastósowane. Niewinne a prostoduszne pacholęta uwierzyły w łaskawość, dobroć i hojność tak wielkiego pana, i w dziecięcéj prostocie swojéj odpłacały mu jego uprzejmość i pieszczotliwość serdecznemi uściskami i pocałunkami, skakając radośnie po jego kolanach i tuląc się do piersi tego potworu.

Chytry okrutnik cieszył się już z wygranéj i był pewien zdobyczy. Zaprowadził tedy pacholęta do pobocznego pokoju, gdzie stały posągi różnych bałwanów, a na stole najprzepyszniejsze potrawy, tymże bałwanom ofiarowane. „Wszystkie owe drogie przedmioty będą na zawsze waszą własnością, jeżeli pożywać zechcecie tych tu potraw, nieśmiertelnym bogom poświęconych.“ Już na piérwszy widok tych bałwanów zadrżały niewinne dziatki; boć pokochały one całém serduszkiem swojém Boga prawdziwego, w Trójcy świętéj jedynego, a także słyszały od pobożnych rodziców swoich o bałwanach pogańskich. Skoro zaś usłyszały z ust tego wielkiego pana, że mają jeść potrawy tym bałwanom poświęcone, odpowiedziały śmiało i statecznie: „Nigdy panie tego nie uczynimy; bo jeden jest tylko Bóg, który wszystko stworzył, a te tu posągi źli ludzie zrobili, i źli tylko ludzie jako bogi czcić je mogą.“ Takiéj odpowiedzi nie spodziewał się Galeryusz z ust małych pacholąt. Już chciał okazać się w rzeczywistéj swéj naturze i całym gniéwem swoim wybuchnąć; ale jeszcze się powstrzymał i z udaną łagodnością obiecywał im daleko piękniejsze i droższe podarki, niż dotąd widziały, jeżeli choć cokolwiek tylko skosztują z owych potraw nieśmiertelnym bogom poświęconych. Nadto zapewniał im, że o nich i o ich rodzicach zawsze będzie pamiętał i wszelkiemi względami będzie ich obsypywał, byle tylko odrobinę z tych przypysznych potraw do ust wzięły. Dziateczki przecież pozostały niewzruszone, powtarzając jednogłośnie cesarzowi, że Boga prawdziwego za nić w świecie nie opuszczą i nie zdradzą.

(Dokończenie nastąpi.)

Zwycięztwo pod Chocimem

dnia 10. Października 1621. r.

(Dokończenie.)

Można sobie wystawić, jaka trwoga padła na Polskę, kiedy wiadomość o klęsce Cecorskiéj doszła do kraju.

Turcy dla zbliżającéj się zimy nie zapuścili się wprawdzie na Podole, ale każdy wiedział, że zwycięztwo pod Cecorą ośmieliło ich, i że na przyszły rok z całą siłą na nas uderzą.

Król rozpisał listy do wszystkich Panów Europy, prosząc o pomoc, ale jéj nikt a nikt nie przysłał: ani w ludziach, ani w pieniędzach. To tylko my, cośmy zawsze z poświęceniem przelewali krew' w cudzéj sprawie.

Dowództwo oddano Chodkiewiczowi, ale ten oświadczył, że z takiemi siłami, jak Żółkiewskiego, to ani nie ma co iść na nieprzyjaciela. Był wprawdzie na to sposób, żeby zwołać pospolite ruszenie, to jest całą szlachtę, jako żywą, powołać na koń. Ale minęły już te czasy, gdzie co obywatel, to dzielny był żołniérz; już i wtedy niejeden pierzyną nie wzgardził, więc jakże miał ciągnąć tak daleko, o jakie 150 mil, na nieprzyjaciela, co wcale nie żartował? Ostatecznie zebrało się naszych 8,000 husarzów 14,000 piechoty 9,000 innéj jazdy, zwłaszcza dworskich Kozaków, 1,200 Lisowczyków, to jest ochotników pod pułkownikiem Lisowskim, i 40,000 Kozaków pod atamanem Konaszewiczem. Razem około 72,000 wojska polskiego, naprzeciwko 300,000, wyraźnie trzystu tysiącom Osmana.

Wojska nasze już od Maja ściągały się nad Dniestrem, a marsz rozpoczął Stanisław Jabłonowski z wojskami czystopolskiemi, czyli koronnemi. Po nim w Lipcu przybył Chodkiewicz z Litwy, a 1go Siérpnia przeprawiło się wszystko przez rzékę i rozłożyło pod Chocimem tak, że od wschodu bronił wojska Dniestr, od zachodu las wielki dębowy, od północy forteca, jak to tu na papierze wyobrażono. W Siérpniu przybyli do naszego obozu i Kozacy i sam królewicz Władysław z dziesięciu tysiącami chłopa.

Stanowiska wojsk pod Chocimem.



Był téż wielki czas, bo już 31go Siérpnia Tatarzy piérwszy szturm przypuścili. Szturm ten szczęśliwie odparto.

W dwa dni potém nadciągnął i sam sułtan Osman, wraz z hanem tatarskim, Dżambegerejem.

Jak świat światem, nie widziano w Polsce dotąd takiego wojska. Nie dość, że ludzi było 300,000, lecz co za wojsko! Zebrane ono było nie ze saméj tylko Europy, ale i z Azyji i z Afryki, a nie jechało na samych tylko koniach, ale i na mułach, wielbłądach i słoniach, żeby nasze wojsko przestraszyć. Kiedy Turcy rozbili namioty, to całe góry były białe na przeszło dwie mile. Turcy mieli wiele dział, a kule ich ważyły po 50 i pięć funtów. To też gdy 3go i 4go Września przyszło do bitwy, to sam hetman przyznał, że jako żyw, takiego huku nie słyszał. Bitwa skończyła się szczęśliwie dla nas; wzięto kilka dział, a Kozacy nawet wpadli w środek obozu tureckiego.

Cóż, kiedy 6go Września Turcy podsunęli się tak, że ledwie przez tabór kozacki nie weszli, i z biédą tylko Chodkiewicz ich odegnał. Tak się bito i bito aż do 15go Września, a tymczasem nieproszony gość, głód, zajrzał do naszego obozu. Konie już tylko dębowemi liśćmi się żywiły; wojsko lada czém żyjąc, popadło w choroby; sam hetmam legł na łoże i nie mógł podnieść się z niego.

A tu 15go Września Osman nowy szturm przypuszcza, bo nowy basza turecki, Karakasz, przybył z 30stu tysiącami do obozu i zaraz poszedł do boju. Nieborak! i bitwy nie wygrał i sam głowę stracił od polskiéj kuli armatniéj.

Karakasz był ulubieńcem Osmana, więc ten wypadek ogromnie przestraszył sułtana. Przeczuł, że tu jakoś nie będzie tak łatwo jak pod Cecorą; ale strach podwajał jego wściekłość.

Kiedy więc w obozie naszym Chodkiewicz choruje, kiedy odwieziony do Chocima, złamany wiekiem i trudami obozowemi, oddając buławę Lubomirskiemu, na dniu 24go Września skonał, to tymczasem Osman nową gotuje walkę i dnia 28go Września najokropniejszy szturm do obozu przypuszcza. Od ósméj rana do późnéj nocy grały armaty, a brano się do naszych szańców na wszystkich punktach od razu.

Nadaremnie!... O piersi polskie rozbiły się wszystkie napady.

Turcy odeszli — ale i u nas j e d n a t y l k o beczka prochu pozostała!...

Popróbowano pokoju. Osman niby udawał, że jeszcze sześć tygodni do naszych dobiérać się będzie, ale w duszy kontent był, że piérwszy krok do zgody zrobili Polacy. Toczyły się układy do dnia 9go Października, a 10go ruszył Osman z obozem ku granicom swoim. Było to wojsko dość jeszcze wielkie na zawojowanie pół świata — tylko nie Polaków. Nasi wyruszyli dopiéro za tydzień.

Aż płakać się chciało na ten widok. Wszystko było obdarte, głodne, wynędzniałe; moc rannych i chorych wieziono na wozach i na noszach nawet dźwigano.

Król Zygmunt ściągał tymczasem pospolite ruszenie, ale zaledwie doszedł do Lwowa, a już naszych powracających napotkał.

Teraz dopiéro wszyscy zaczęli winszować Polakom zwycięztwa, a Papież, wiedząc dobrze, co to znaczyło złamać potęgę Turka, rocznicę tego zwycięztwa na dniu 10go Października po wszystkie wieki obchodzić kazał.

Dwieście pięćdziesiąt i cztéry razy rocznicę tę obchodziliśmy w różnych zaprawdę czasach, ale zapewne nigdy jeszcze w tak smutnych. Prośmy Boga, aby jak wtenczas, tak i teraz, gdy trwoga będzie największa, nie odwrócił się od nas, tylko użyczył nam świętego, a mocnego ramienia swego na po-

konanie wszystkich przeciwników, a zwłaszcza przeciwników Jego Świętego Imienia.

Jak można mieć posłuszne dzieci?

Za przykładem Zbawiciela naszego, który był Ojcu Swemu Niebieskiemu posłusznym aż do śmierci, obowiązkiem każdego człowieka jest posłuszeństwo, bo bez téj cnoty nie byłoby porządku na świecie. Najpotrzebniejszą jednakże cnotą jest posłuszeństwo dla dzieci, które nie umieją same się rządzić i potrzebują koniecznie kierowników.

Aby dziecko do téj cnoty przyzwyczajić, dwóch potrzeba głównych warunków, t.j. trzeba do tego dążyć, aby to posłuszeństwo wynikało z szacunku i z miłości.

Dziecko powinno wiedzieć, że posłuszeństwo jest mu nakazane przez samego Boga, że P. Bóg dzieciom nieposłusznym rodzicom nie błogosławi; potrzeba mu częstem opowiadaniem zdarzeń z życia wziętych przypominać, jak to P. Bóg każe nieposłuszne dzieci.

Aby dziecko z chęcią rozkazy wypełniło, potrzeba drugiego koniecznie warunku, miłości ku rodzicom i przełożonym, bo posłuszeństwo spowodowane tylko bojaźnią przed karą, surowością, nie jest cnotą, ale niewolą i często dziecko pod wpływem takiego groźnego wychowania staje się faryzeuszem, w oczy się układa, a gdy wypuszczone zostaje na wolność tém bardziéj puszcza wodze swym namiętnościom. W tym celu powinni się rodzice wystrzegać, aby nie nakazywali nic takiego, coby było zbyt trudnem, lub wcale niemożliwem do wykonania, daléj powinni się wystrzegać, aby nie powodowali się kaprysem, złością, lub stronniczością, ale nakazywali to tylko, co dla dobra dziecka jest potrzebne, a nie na to, aby dziecku przykrość sprawiać, i aby rozkazy ich dla wszystkich dzieci były stosunkowo równe, aby jedno dziecko w obec drugiego nie uważało się za pokrzywdzone lub upośledzone.

Rozkaz powinien być dany z rozwagą i z zastanowieniem, ale raz danego rozkazu nigdy cofać nie trzeba, lecz nad tém czuwać, aby ściśle był wypełniony. Nic tak nie psuje dzieci, jak liczne rozkazy, które nie potrzebują być wypełniane, lub zostawają cofnięte. Wtenczas tylko, jeżeli rodzice dali rozkaz nierozsądny, lepiéj jest cofnąć go, aniżeli obstawać przy jego wypełnieniu.

Posłuszeństwo powinno być bezwarunkowe. Kto dziecku przy każdym rozkazie długo i széroko tłumaczy, dla czego tak ma być, a nie inaczéj, podkopuje powagę własną, a wypełnienie rozkazu czyni zależnem od sądu dziecka. Rozkaz powinien tak być dany, aby dziecko zrozumiało, że jest dla jego dobra, czasem tylko, gdzie tego dziecko pojąć nie może, wolno mu krótko podać powód rozkazu, aby się przekonało, że nawet takie wymagania, których nie pojmuje, nie mają innego celu, jak własne jego dobro.

Rozkaz nie powinien nigdy być prośbą, jak to niektórzy nierozsądni rodzice czynią, nie trzeba się odwoływać do łaski dziecka, ale żądanie stawić, jako obowiązek, a gdzie rodzice lub przełożeni postępowaniem swojem miłość w dziecku obudzić umieli, tam takie żądanie i rozkaz nigdy dla dziecka nie będzie miało surowego dźwięku i dziecko temu rozkazowi będzie posłuszne nie z obawy, ale z miłości i przywiązania.

Stan powietrza wskazuje bardzo dokładnie pijawka. Z doświadczenia długoletniego o tym barometrze naturalnym opowiada pewien stary gospodarz: „Mam nieustannie pijawkę w butelce półkwartowéj, stojącéj na oknie, i mogę zapewnić, że mi zawsze stan i zmiany powietrza bez zwodzenia wskazywała. Butelka nalana jest do większéj połowy ($^3/_4$) czystą wodą, którą zmieniać należy co dwa tygodnie. Na wiérzchu kładzie się płatek.

Gdy pijawka z rana leży spokojnie na dnie butelki, zwinięta jak ślimak, nastąpi pogoda; jeżeli ma być dészcz lub śnieg, wczołgnie się aż pod samą szyjkę butelki i tam pozostaje aż nie nastanie pogoda. Jeżeli się ma na wiatr, pływa pijawka bardzo prędko po wodzie i nie uspokoi się, dopóki wiatr nie nastąpi. Kilka dni przed burzą, lub grzmotem ciągle pijawka stroni od wody, bardzo jest niespokojna, i rzuca się gwałtownie tu i owdzie, jakby w konwulsyach.“

Na mole sposób. Komu się mole zagnieździły w sprzętach lub w odzieży, niech w zamkniętych izbach napuszcza pary octowéj, nakropiwszy octem rozpalone żelazo, a zarazem postawi pod meble naczynie z żarzą-

cemi się węglami, na które położy liście tabaczne i zwolna je na nich poswędzi.

Listopad.

Wysyłać transporty zboża, wełny, lnu itp. Młocka zboża. Trzeć, trzepać i czesać włókno. Można jeszcze na początku tego miesiąca siać jądrka i pestki drzewa owocowego, przesadzać w szkółce płonki; wypada teraz obwiązywać drzewka, w tym roku uszlachetnione. Zwozić siano z łąk. Jeźli lód, to robić przerębłe. Drzewo opałowe wyrabiać. Owoce zachowane potrzeba przebiérać; galarépę, selery i pory do sklepów znosić. Wyrabiać drzewo budowlane. Sadzić drzewka w zagajeniach. Zbiérać nasiona olchy, świerku, sosny, jesionu i grabu. Najdaléj w początku tego miesiąca trzeba się wziąść do zaopatrzenia ulów na zimę, zwykle w piérwszych dniach tego miesiąca chowa się pasieka do stebnika. Kupić Kalendarz Polski. Illustrowany na rok 1875. Wysiewać żołądź, bukiew' i nasienie brzozy. Rowy kopać. Zimowanie inwentarzy już się z początkiem tego miesiąca zaczęło; wypada teraz te ogrodowizny najprzód spaść, które najbardziéj zepsuciu są podległe, a mianowicie: buraki, rzepę, brukiew' i marchew' pastewną. Drogi leśne poprawiać. Wywozić drzewo do składów. Owady niszczyć. Łowić i strzelać: kuny, lisy, tchórze, wydry, dziki, zające i sarny. Parzą się: borsuki, dzikie świnie i sarny, rodzą się króliki.

Przypomnienia gospodarskie.

Skończyłeś, bracie, w polu, ochronisz się od mrozów,
Opatrz więc swe naczynie, koło pługów, wozów,
Wedle bron i zaprzęgu: gdy masz czasu więcéj,
Cierniskiem obłóż drzewa strzegąc od zajęcy,
A dziateczki do szkoły wciąż posyłaj ładnie,
Co zdobędą do głowy, to im nikt nie skradnie.

Przepowiednie i przypowieści.

W Wszystkich świętych ziemia skrzepła,
Całą zimę wróży ciepła;
A jeśli słotno, będzie o drzewo markotno.
Święty Marcin po wodzie
Boże Narodzenie po lodzie.

Ze świata.

— Urodziny Najprzew. Księdza Arcypasterza obchodzono, jak na nasze czasy, bardzo uroczyście. Kilka set powinszowań posłano do Ostrowa, w wielu miejscach odbyło się uroczyste nabożeństwo, a kilka miast nawet oświecono wspaniale. Oprócz „Niedzieli“ trzy jeszcze katolickie gazety nasze, „Kuryjer Poznański,“ „Orędownik“ i „Warta“ wspomniały o dniu 29. Października ze smutkiem, z życzeniami i z nadzieją, że niedługo lepsze nadejdą czasy.

— Jeden ptak po drugim wylata z klateczki. Pan Niegolewski dawniéj wypuszczony, hrabia Arnim za nim, a po nich i hrabia Mielżyński. Tylko że każdy ptaszek obskubany, bo hrabia Arnim to aż sto tysięcy talarów musiał złożyć w zastaw za swoję osobę, żeby czasem nie frunął do lasu. Panom Niegolewskiemu i Mielżyńskiemu, podczas gdy siedzieli, poodbierano to czego szukano i dla tego ich wypuszczono. Będzie tam o tém pewnie mowa i na sejmie, bo to jeszcze rzecz nie zwykła, żeby tacy możni i sprawiedliwi panowie szli do kozy, jak piérwszy lepszy, co go złapią na drodze.

— Ksiądz Bąk, ten z Włościejéwek, wygrał sprawę w sądzie, ale jednak musi tułać się po świecie. Czy to nie dziwne?

— Mówią, że dotąd już 30 parafiji jest opuszczonych, a pewnie niedługo będzie ich więcéj, bo złe to jak rak, kiedy się zacznie, to gryzie na około, aż go doktór czém nadzwyczajném nie wytępi. Pan Bóg, to téż dobry doktór, i zna wszystkie słabości ludzkie. Nie ustawajcie w modlitwach i proście go o zmiłowanie, a przecież się odmieni.

— Zresztą nic tak nowego. W Berlinie mają postanowić, żeby wszyscy aż do 45 roku życia w razie potrzeby szli na wojnę. To tam się niejeden poskrobie za ucho, jak to przyjmą, bo sobie myślał, że już dosyć bił Austryjaka i Francuza, a tu może jeszcze raz oberwać guza i złożyć kości gdzieś daleko na nieswojéj ziemi. Niech tam P. Bóg strzeże téj wojny, na którą to prawo ma być ustanowione.

Ofiara.

Pewna Obywatelka Polka ofiarowała pieniądze na **50** egzemplarzy „Niedzieli“ dla parafijan nie mających pasterza. My z naszéj strony dodajemy egzemplarzy **40**, tak że każda opuszczona parafija po trzy egzemplarze dostać może. Prześlemy ten dar na ręce téj osoby, która się piérwsza zgłosi, a stawi pewność, że te trzy egzemplarze stósownie rozda między wiernych.

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu.